

Fernando Poggi, były mistrz świata w padlu: Przebij piłkę, a potem cierpliwie czekaj

maciej · 18 października, 2024



- Najpiękniejsze w padlu? Jak przegrasz, zawsze możesz zważyć winę na partnera - mówi Fernando Poggi, były mistrz świata w padlu w rozmowie z Marcinem Maciochą.

Urodził się w Buenos Aires, od wielu lat mieszka w Madrycie - światowej stolicy padla. Fernando Poggi przez dekadę był w czołowej dziesiątce światowego rankingu. W 2012 roku, na turnieju w Barcelonie, został mistrzem świata w padlu. Po skończonej karierze trenuje innych graczy i jeździ po świecie promując ten nowy sport. Sprawnie porusza się w social mediach - jego konto na Instagramie ma ponad 100 tysięcy fanów. Do Polski przyjechał na zaproszenie firmy Babolat. W warsztatach w klubie PadelPL we Wrocławiu uczestniczyło ponad 60 osób - miłośników tej dyscypliny z całej Polski.

Jako dziecko trenowałeś tenis, dopiero później zacząłeś grać w padla. Czym różni się padel od tenisa?

- To działa tak, że Ci, którzy wcześniej grali w tenisa, na początku mają przewagę nad osobami, które nigdy nie grały w sporty rakietowe. Wychodzą na kort i wiedzą, jak uderzać, znają tę żółtą, włochatą piłkę. Dlatego na takim podstawowym poziomie łatwo wygrywają. Natomiast na wyższym poziomie, to co znają z kortów tenisowych się nie sprawdza. Dlatego jeśli chcą osiągnąć sukces muszą wyciągnąć z głowy „czip tenisowy”. Zawodniczy padel nie polega na sile, na mocnym uderzeniu, na kończeniu każdej piłki. Dzięki ścianom, padel jest bardziej zniuansowany. Na początku ważne jest, aby przede wszystkim nie psuć. Dobrzy padliści są cierpliwi, wytrwale przebijają piłkę, starają się rozbić przeciwnika różnorodnością zagrań, szukają okazji

do pójścia do siatki, czyli przejścia do ataku. Dopiero gdy mają pewną piłkę – mogą użyć siły do jej skończenia. Ale nawet wtedy nie muszą. Padel to bardziej rozciąganie obrony przeciwnika i szukanie wolnych przestrzeni, w które można zagrać kończącą piłkę niż walenie piłki z całej siły.



Argentyńczyk Fernando Poggi, mistrz świata w padlu z 2012 roku, podczas warsztatów we Wrocławiu.

Rozciąganie obrony przeciwnika - to brzmi bardziej jakbyśmy komentowali sport drużynowy.

– Bo padel, i to również odróżnia go od tenisa, gdzie gramy zazwyczaj singla, jest sportem drużynowym. Drużyna nie jest za duża, bo mamy w niej dwie osoby, ale to ciągle mały zespół. Na poziomie amatorskim, rekreacyjnym myślę, że to sprawia, że ludzie tak szybko zaczynają lubić padla. Fajnie dzielić z kimś emocje. Poza tym jak przegramy, zawsze można zwalić winę na partnera (*śmiech*). Natomiast w zawodniczym padlu, trzeba się nauczyć współdziałania. Pracujemy jak jeden blok. Jest lob – oboje idziemy do tyłu. Krótka piłka – oboje lecimy do siatki. Przeciwnik gra po prostej, jeden kryje ścianę, drugi zawodnik przesuwa się, by zabezpieczyć środek. Kolega zepsuje zagranie – musimy podejść i go pocieszyć, dbać o dobrą atmosferę w drużynie. To nie jest sport indywidualny, gdzie wszystko zależy od nas. Ja to lubię i uważam za zaletę padla.

 **YONEX**



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

W padlu mamy też trochę inne uderzenia niż w tenisie.

– Dokładnie. To dlatego, że smecz jak w tenisie, z całej siły, jest używany rzadko. Mamy takie uderzenia jak bandeja i vibora, które gramy znad głowy, ale z mniejszą siłą. Mamy chiquitę, czyli takie lekkie zagranie w nogi przeciwnika, po którym idziemy do siatki. On gra w górę, bo spod siatki nie ma innego wyboru, a my wtedy zbijamy ją wolejem. Bardzo ważny jest lob – to uderzenie gra się niemal w każdej wymianie, bo umożliwia przejście z defensywy do ofensywy. No i serwis, który gramy jak forehand, a nie znad głowy. Myślę, że właśnie łatwość grania serwisu jest tym, co sprawia że ludziom dużo łatwiej się nauczyć padla. W tenisie serwis to dość skomplikowana sprawa, w padlu – najprostsze zagranie.

Czy zawsze marzyłeś o byciu zawodowym padlistą?

- A skąd. Jak byłem dzieckiem, w latach 80., padel nie był jeszcze popularny w Argentynie. Wychowywałem się na kortach tenisowych. W mojej rodzinie ciągle graliśmy w jakiś sport - nie tylko tenis, ale np. siatkówkę. Dopiero w latach 90. zrobił się boom na padla. Spróbowałem go jako nastolatek i mnie wciągnęło. W 1996 roku zagrałem pierwszy zawodowy turniej w Argentynie. W 2000 roku debiutowałem w turnieju w Hiszpanii, gdzie padel był jeszcze bardziej popularny. Na początku łączyłem karierę padla z pracą, bo sezon trwał tylko od wiosny do jesieni, a w zimie musiałem z czegoś się utrzymywać. Założyłem z kolegą firmę robiącą strony internetowe i tak sobie dorabiałem. Dopiero po jakimś czasie zdecydowałem się w 100 procent poświęcić padlowi.

Dziś jesteś trenerem, jeździsz po całym świecie i promujesz padla.



- Od kiedy skończyłem zawodniczą karierę pracuję w akademii padla w Madrycie i podróżuję ze swoimi zawodnikami po turniejach najważniejszego cyklu - odpowiednika ATP w tenisie. Prowadzę także takie szkolenia, jak to we Wrocławiu. Przyjechałem tu na zaproszenie firmy Babolat, której jestem ambasadorem.



Zawsze grałeś sprzętem tej firmy?

- Nie. Jak zaczynałem grać padla graliśmy drewnianymi rakietami z wywierconymi dziurami. Dopiero potem się to wszystko sprofesjonalizowało – dziś rakiety do padla robi się głównie z włókna szklanego i węglowego. Na początku kariery grałem sprzętem lokalnej, hiszpańskiej firmy. Potem przetestowałem rakiety Babolat i – eufemistycznie mówiąc – czuć ogromną różnicę między sprzętem tego globalnego producenta, a tym co powstaje w niewielkich zakładach w Hiszpanii.

Jaka jest przyszłość padla – czy kiedyś będzie popularniejszy od tenisa?

- Dobre pytanie. W Hiszpanii to się już stało. Jest wiele krajów, gdzie padel bardzo szybko zyskuje popularność jak Włochy, Francja, czy wcześniej kraje skandynawskie. Ciężko wymienić wszystkie składowe boomu na tę dyscyplinę, ale gdziekolwiek jadę, widzę to, co w Polsce, podczas warsztatu we Wrocławiu – ludzie, którzy mają totalną zajawkę na padla. W ich oczach jest jakiś inny błysk. Pozytywne szaleństwo.

Jakaś rada dla początkujących graczy padla?

- Prawie każdy trening czy film na Instagramie, kończę hiszpańskim słowem „Metela”. To slangowe wyrażenie, które w przypadku padla oznacza: „Przebij piłkę”. To podstawowa taktyka – przerzucić piłkę na drugą stronę. A potem cierpliwie czekajcie na swoją szansę.

Rozmawiał Marcin Maciocha

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



moderna
Superior living

Największe Mexicano w Polsce



Uczestnicy największego Mexicano w Polsce.

Warsztaty z Fernando Poggim odbyły się w klubie PadelPL we Wrocławiu, gdzie jest aż 10 krytych boisk do tej nowej gry. Liczba robi się imponująca, gdy uświadomimy sobie, że w całej Polsce – jak wylicza serwis Zagrajwpadla.pl – w październiku 2024 roku są dopiero 133 korty.

Właśnie wielkość wrocławskiej hali pozwoliła na rozegranie „Największego Mexicano w Polsce by Babolat”. To format rozgrywek, w których system dobiera pary na podstawie wyników meczów, co sprawia, że po kilku meczach zawodnicy rywalizują z przeciwnikami na bardzo zbliżonym poziomie. Mecz składa się z 21 wymian, a końcowy rezultat gracza oblicza się sumując zdobyte przez niego punkty.



Najlepsi gracze turnieju „Największe Mexicano w Polsce by Babolat”.



Najlepsze kobiety zawodów: Marta Janik i Dominika Kozik.

W turnieju wystartowało 56. graczy. Po 160. rozegranych meczach i 3360. wymianach zwycięzcą okazał się Michał Gryszka. Drugie miejsce zajęli ex aequo Mikołaj Szymański i Wojciech Rejno. Ostatni stopień podium należał do Grzegorza Świącickiego. Organizatorzy wyróżnili także najlepsze kobiety, którymi okazały się, również ex aequo, Marta Janik i Dominika Kozik.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/fernando-poggi-byly-mistrz-swiata-w-padla-przebij-pilke-a-potem-cierpliwie-czekaj/>